

STASZIC KURIER



Nr 3(67)

Cena 1 zł

Kwiecień 2003



Dziękujemy redakcji gazety



RZECZPOSPOLITA

za pomoc przy wydawaniu Kuriera

Szybkim klawiaturem

WSTĘPNIAK

*Nie każdy jest artystą
Nie każdy jest wybitny
Nie każdy jest w paseczki...*

Zastanawiające są żywota wstępniaków. Najciekawsze zaś to, ilu czytelników Kuriera staje się czytelnikami "Szybkiego klawiatura". Sam, gdy widzę podobny twór w gazetach, które czasem czytuję, odwracam wzrok, by zająć się czymś treściwszym. Może dlatego, że zazwyczaj dowiaduję się tego, czego i tak się dowiem, tj. co przeczytam. Ciekawe czy tak samo rzecz się ma z Kurierem.

Wymierzę sobie teraz policzek, czyli autopoliczek, lecz nie jako formę pokuty – bardziej jako rozrywkę dandysa-utrącajusza. Bowiem działalność na swoją zgubę ma oznaki awangardy, takiej niebieskawej chmurki dymu, która otacza artystów.

Autowymierzam go zatem, pisząc słowa na temat treści tego numeru. Komentarza wymaga tekst pt. *Wyprawa...* Kuriera na klamce zawiesiłem ja, i to ja również doprowadziłem kandydatkę Ewę na szczyty intelektualnych uniesień – dlatego ten tekst dedykuję sobie!

Wracam do spraw bieżących, umiłowani, i na wyraźny brak waszej prośby, skomentuję poprzedni numer. Odbieram informacje, że różnymi kanałami promieniuje ów na całą Warszawę. Przyszły już mail'e od studentów kilku wydziałów UW i powiem, że serce roście patrząc na te czasy (tajemnica znika, gdy uświadamiam sobie, że tam są nasi absolwenci, a na jednym – moja siostra). Mimo to, nadal jestem bezczelny i zdziwiony. Recenzje, jakie otrzymujemy są na tyle rozbieżne, że małpa dostałaby kręcka. a mnie nawet już stegowało¹⁾. Dowiaduję się bowiem z jednej strony, że pierwszy numer

był "taki poważny", podczas gdy druga osoba wyraża ulgę po drugim numerze, bo dobrze że był poważniejszy, bo w pierwszym zbyt dużo jajec. O tempora! O mores! Albo inne takie hagiograficzne chwasty: "To był najlepszy numer w historii szkoły!" contra "Zanim wydacie numer, to zróbcie go porządnie, bo coraz większą lipę kręcicie". Cóż mi zostaje? Kierować się zasadą znanego warszawskiego filozofa, który naucza fizyki w byłym Gottwaldzie: "Nie można mieć autorytetów. Najwyższym autorytetem jest dla mnie mój rozum."

Maciej Gnyszka

1) Patrz: TYGODNIK POWSZECHNY, pierwszy numer po feriach, ostatnia strona, felieton Jacka Podsiadły



XV FESTIWAL POEZJI WSPÓŁCZESNEJ

W piątek, 4 kwietnia odbył się w naszej szkole XV Festiwal Poezji Współczesnej. Do finału zakwalifikowało się dwudziestu autorów. Podczas uroczystości odbyły się prezentacje wierszy. Nagrodę Grand Prix (wyjazd do Grecji) zdobyła Julia Wojciechowska - uczennica Liceum im. T. Reytana. Uczestnicy i publiczność mieli także możliwość wzięcia udziału w dyskusji z Panem Jarosławem Kilianem - dyrektorem Teatru Polskiego.

SPLYWY KAJAKOWE

Rozpoczyna się długo wyczekiwany czas dla miłośników splywów kajakowych. 24 i 25 maja organizowany jest splyw na Świdrze. Wyprawy wakacyjne to m.in. splyw Wdą i jej dopływami na przelomie czerwca i lipca. Organizatorem jest Prof. Robert Stasiak. Więcej informacji już w następnym numerze "Staszic Kuriera"!!!

KONKURS WIEDZY o KRAJACH ANGLOSASKICH

26 kwietnia odbędzie się konkurs wiedzy o Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Australii. Będzie on dotyczył m.in. historii, literatury, życia codziennego, muzyki.

NOWA STRONA INTERNETOWA

Strona internetowa naszego liceum została odświeżona. Zmieniły się m.in. układ graficzny i kolorystyka. Sprawdźcie sami! - www.staszic.waw.pl

DZIEŃ EUROPEJSKI

Za bardzo niedługo odbędzie się Dzień Europejski w naszej szkole, o czym możecie przeczytać w tym numerze.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

redaktor naczelny:	Maciek Gnyszka I E	minotaur@staszic.waw.pl
skład:	Tomek Żóttak III b	
operator ksero:	Grzesio Zaniewski	
dział wiadomości i ogłoszeń:	Marta Zygmunt	m_zygmunt@wp.pl
dział statystyki i ekonomii:	Jacek Wojciechowski	rumcajs@staszic.waw.pl
brechownica:	Marysia Witewska	renfree@qwe.pl
Kurier w internecie:	Mateusz Adamowski	mateusza@staszic.waw.pl
korekta:	Cyryl Gzyło	

teksty: a.c.e., Attache, Człopi, Ewa, Maciej Gnyszka, Jaco, Maurycy R, Mei Dei, Scythe, Jan Skowron, TTQŚ, Yerzy

rysunki: sofija

**PISZCIE
DO
KURIERA!**

Macie niewątpliwą przyjemność biegania wzrokiem po rządach znaczków wstukanych przez waszego cudownego przytłaczającą większością głosów wybranego prezydenta czter-nastelo.

Jako że zaufaliście mi i powierzyliście tę zaszczytną i odpowiedzialną funkcję, nie zamierzam was zawieść i będę się objął przez całą kadencję. a co, jestem prezydentem to mogę. Ale poważnie to jak już ma się takie możliwości płynące z owego urzędu, żal ich nie wyko-rzystać. Dlatego też zamierzam przyłożyć rękę do organizowanych w czerwcu w naszej szkole

DNI KULTURY

Co to właściwie jest? Tego to ja jeszcze nie wiem, ale to ja i samorząd jesteśmy odpowiedzialni za formę, jaką ta impreza przyjmie. W założeniach owe dni mamy przeznaczyć na prezentację dorobków artystycznych uczniów naszej szkoły. Może to być cokolwiek, czym zajmuje się nasza młodzież po lekcjach zamiast odrabiać prace domowe.

Jeśli ty, drogi uczniu, pasjonujesz się fotografią, robisz filmy, malujesz, piszesz, komponu-jesz, grasz na jakimś instrumencie, śpiewasz lub robisz jeszcze coś innego, czego się nie wsty-dzisz i co chciałbyś pokazać światu to właśnie ciebie potrzebujemy. Jeśli natomiast coś tam robisz, ale jesteś nieśmiałym i niedocenianym artystą to ja cię przekonam i ośmielę i na dniach kultury wypłyniesz i zobaczysz jak fajnie będzie.

ORGANIZACJA

Szykuje się wielka impreza, ale nie bardzo senatorom z naszej szkoły chce się wziąć w tym udział. Cały ten senat to jest fikcja tak naprawdę. Proponuję tak: niech każda klasa wybierze sobie jednego człowieka, który będzie ich łącznikiem ze mną, a moim głosem w ich uszach. Niech to będzie jakiś kompetentny typ, najlepiej jakiś mój ziom, co bym się mógł z nim dogadać. Najważniejsze żeby mu się chciało czasem zostać po lekcjach i coś zrobić.

Jak już macie takiego kogoś, to zgłaszajcie jemu chęć wzięcia udziału, tudzież pomocy w organizacji, ewentualnie jakieś pomysły co do wyglądu całej imprezy. Ze wszystkim można się zgłaszać także bezpośrednio do mnie: Artur Wyrzykowski K85C yo:)

Będę tu miał swój kącik, a może z czasem całą stronę, ponieważ ziom mój wielki, Pan Redaktor Naczelny narzekając na brak zainteresowania pismem postanowił zwiększyć popyt ściągając na swe łamy (jakie słowo, he:) jakiegoś bożyszcza tłumów i padło na mnie. Nie powiem żeby był to zły wybór. Będę dobrym prezydentem, zobaczycie. Tylko musicie ze mną współpracować. pzdr

[Artur Wyrzykowski, prezydent XIV L.O.]

Już 26 kwietnia odbędzie się Dzień Europejski. Jak pisałam w poprzednim numerze, będzie to prezentacja poszczególnych epok. Hasło przewodnie w tym roku to "Eurokroki przez epoki". Już przed świętami widoczne były informacje na plakatach.

W związku z tym wydarzeniem niedawno odbyły się kolejne spotkania koordynatorów ze wszystkich klas zaangażowanych w przygotowania do uroczystości. Dyskutowano na temat nazwy Dnia, zapraszanych gości, zagadnień poruszanych na warsztatach. Rozdzielono także materiały niezbędne do dekoracji i wystroju sal, które zostały zgłoszone przez klasy w specjalnie sporządzonych budżetach.

Opracowany jest wstępny plan Dnia. Oprócz przygotowywania i nadzorowania prezentacji swoich klas, uczestnicy będą mogli także wziąć udział w zorganizowanych dyskusjach lub wykładach.

Mam nadzieję, że w kolejnym numerze *Staszic Kuriera* pojawi się reportaż z Dnia Europejskiego, opatrzone zdjęciami, a także opinie uczniów.

Życzę wszystkim udanego Dnia Europejskiego !!!

Marta Zygmunt

plan Dnia Europejskiego znajdziesz na stronie 11.

Wyprawa (mocno przesadzona hiperbola)

Byłam TAM już wielokrotnie. Raz nawet usiłowałam TO COŚ kupić. Ale mi nie wyszło z przyczyn nieobiektywnych – szkoda. Jednak nie poddałam się, postanowiłam walczyć...

Wybrałam termin na kolejną próbę – środa, 16 kwietnia. Zrobiłam to tak, jak robię wszystko: impulsywnie, idąc na żywioł. Oczywiście zapomniałam o swojej decyzji prawie natychmiast (choć nadal czaiło się to gdzieś w mojej podświadomości). Miałam dużo spraw do zrobienia, jeszcze więcej do załatwienia, więc kompletnie o tym nie myślałam.

Niestety, w końcu nadszedł dzień próby. Od rana czułam się bardzo źle, bolał mnie brzuch, nie mogłam wytrzymać we własnej skórze. Nerwy zjadały mnie od środka. Bałam się TEGO, jak ognia. Ale nie unikniemy tego, co nieuniknione, więc mogłam tylko stawić TEMU czoła.

Do "Godziny W" (15.00) zostało mi

coraz mniej czasu. Wyszłam na ulicę, przestałam myśleć racjonalnie. Obudził się we mnie Instykt Osoby Która Sobie Zawsze Radzi. Do TEGO MIEJSCA miałam spory kawałek: jechałam autobusem, następnie przesiadłam się do metra i jeszcze szłam tam pieszo. Im byłam bliżej, tym bardziej się denerwowałam. Zrobiło mi się okropnie gorąco (Tego dnia było dość ciepło. Ba! Świeciło nawet słońce, ale na pewno nie było upału – wszak tydzień wcześniej wszędzie leżał śnieg... Tak więc to nie była wina pogody...). Moje serce zaczęło bić coraz szybciej, przeszłam na drugą stronę ulicy. Do "Godziny W" zostało już niewiele czasu, właśnie dochodziłam do TEGO MIEJSCA. Szłam, a z naprzeciwka nadchodzili ludzie, którzy przez najbliższe sześć dni zamierzali oddawać się najprzyjemniejszemu zajęciu na świecie – nicnierobie-niu. Byli uśmiechnięci i beztroscy. a ja? a ja stawałam się coraz bardziej spięta...

Oczywiście nikt tego nie zauważał. w końcu, ostatek sił dotarłam na TO MIEJSCE. Wszłam do budynku. Miałam znaleźć bibliotekę. Tam miało coś na mnie czekać. Oczywiście nie wiedziałam, jak tam dojść. Musiałam się kogoś zapytać o drogę. Nie kosztowało mnie to wiele – moje napięcie było dobrze zakamuflowane – wystarczyło udawać miłą. Na szczęście ta osoba miała dużą ochotę zaprowadzić mnie do biblioteki. Tak więc z dotarciem tam nie miałam większych problemów. Czułam, jak mi pulsowały skronie. Za chwilę miałam zostać dopuszczona do Wielkiej Tajemnicy. Moje kroki stawały się coraz cięższe. w końcu dotarłam. Stałam przed drzwiami do biblioteki XIV LO. Na kłance wisiała koszulka ze Staszic Kurierem!

Ewa

Ukryta podwyżka w ZTM

Pamiętamy dobrze, jak ZTM wprowadziło nowe, nawet nowoczesne, bilety z paskiem magnetycznym i WKM (Warszawską Kartę Miejską). Ja powiem inaczej.

Pamiętam dobrze, jak pod przykrywką zmiany systemu biletowego, ZTM wprowadziło dwie ukryte podwyżki biletów długookresowych! Chyba wszyscy je zauważyli, a ZTM do dziś się z nich nie wytłumaczyła. Dlatego chcę wszechząc na ten temat dyskusję.

1. Podwyżką oczywistą dla wszystkich, była zmiana biletów miesięcznych na 30 dniowe, a kwartalnych na 90 dniowe, przy jednoczesnym utrzymaniu starej ceny tych biletów. Większa część ludzi, po krótkim zastanowieniu, zaniechała dochodzenia swoich praw, chociażby dlatego, że nie miała pomysłu na lepsze, uczciwe rozwiązanie, godząc się tym samym na wymierną stratę.

2. Druga podwyżka – tak ten proceder nazywam, gdyż również wiąże się on ze skróceniem czasu obowiązywania umowy, przy tej samej cenie biletu – to ustanawianie czasu końca ważności biletu na 23:59 w 30. lub 90. dniu po skasowaniu. i tak, gdy kasuję bilet 30 dniowy w południe, to mogę na niego jeździć jedynie 29,5 dnia. Gdy, broń Boże, skasuję go wieczorem, to miłościwi ZTM pozwolą mi jedynie na trochę ponad 29 dni zabawy. Ta sytuacja jest wyjątkowo bolesna i co gorsza, nikomu w ZTM, czy we władzach miasta, nie wydała się bezprawiem.

W związku z zaistniałą sytuacją w mojej głowie rodzą się takie przemyślenia. Miasto pomaga Zarządowi Transportu Miejskiego, m. in. dotuje budowę metra i kupuje nowe autobusy w prezencie dla ZTM - ono nie płaci za nie ani grosza (przypominam znany napis: "Ten autobus zakupiono ze środków Gminy Centrum"), a jednocześnie ZTM okrada obywateli miasta.

Jak rozwiązać tę niezdrową sytuację? Czy istnieje uczciwy sposób kodowania biletów miesięcznych i kwartalnych na WKM (inaczej WCC : Warsaw City Card)? Otóż istnieje!

Moje podejście do tworzenia takiego systemu będzie statystyczne.

Nikt nie zaprzeczy, że populacja Warszawy, czy też liczba klientów ZTM jest zbyt małą próbą. Tak więc mogę zaryzykować twierdzenie, że wpływy dla ZTM, a zarazem to co klienci zapłacą, w poniższych dwóch systemach biletowych, będą identyczne. Pierwszy to system przed wprowadzeniem systemu biletowego, zawierający prawdziwe bilety miesięczne i kwartalne (całe 3 miesiące). Drugi, to system w którym dzielimy rok na dokładnie 12 równych okresów. Skąd ten pomysł?

Rok trwa 365,2422 dnia, tak więc 1/12 roku będzie trwała 30 dni 10 godzin 29 minut. Natomiast statystyczny kwartał ma 91 dni 7 godzin 27 minut. Jak widać jest to wyraźnie więcej niż 90 dni. a przecież obecne kasowniki mają możliwość wyświetlania czasu i kasowania biletów z dokładnością do minut! Jakże są inne powody, pozarabunkowe, zaokrąglania do pełnych dni?

W tak zbudowanym, minutowym systemie, nikt nie traci i nikt nie zyskuje ponad to, co powinien lub mu się należy. Taka to sytuacja w niektórych kulturach znana jest pod nazwą: uczciwa.

Jan Skowron



Aloyzy Maria Miguel de Galka Muszkatalowa i jego zupełnie nowy Teatrzyk *Czerwony Zmierzch* mają zaszczyt przedstawić mrożące krew w żyłach widowisko pt.

W kularach

czyli
"Jak zyskać, a nie stracić"

albo "Zgadnij kto to?"

występują:

Andrzej L. – mulat, obrońca uciśnionych

Grzegorz K. – maratończyk, ciemniejszy od zabiedzonych

Leszek M. – wiadomo, o co chodzi, zza winkła

Straż Marszałkowska – po prostu
Zenon Burczypięta – szary obywatel
Zyrandol Sejmowy – od lat pragnie popelnić samobójstwo, bezskutecznie

Akt 1. Scena 1. (i ostatnia)

Andrzej L. (do Grzegorza)

Hej kolego! Twe reformy
To zupełnie wyjście z formy!

Moje kółko "Kung-fu fajters"
Nie pozwoli na ten bajzel!

Grzegorz K.

Ja szykuję nam naprawę.
Zaprześcisz taką sprawę?

Andrzej L.

Tak! Popsuję Ci zabawę!
Czy ty zdajesz sobie sprawę,
Jak naprawa nam zaszkodzi?
Jak to w biedotę ogodzi?

Nie! Ty biednych los masz w nosie!
Nie chcesz myśleć o ich losie!

Grzegorz K.

Ty buraku! Jak śmiesz do mnie
Mówić tutaj w takim tonie?!

Czerwony zmierzch

Tylko ja wiem, że za Piasta
Chłop potęgą był i basta

O kurczaki! O kurczaki!
Zamiast mózgu mam litr sraki!

Pomieszało mi się wszystko,
Leszek mówił, bym pił czystą!
(wodę oczywiście)
A ja chlałem dziś wiśniówkę,
Nie bez wpływu na mą główkę!

(puka się w głowę)

Straż Marszałkowska(wyprowadzają
Grzegorza)

Andrzej L.(w tle perkusja z "We will rock
you" zespołu Queen,
znana też z piosenki Grzegorza Halamy)

Ja wiedziałem, że tak będzie,
Po co pił wiśniówkę?
Ja wiedziałem, że tak będzie, aha, aha...

Ja wiedziałem, że tak będzie,
Był głupi.
Ja wiedziałem...

Leszek M.(zza winkla oczywiście)

Dość tych bredni poobiednich!
Pogadajmy o tych biednych!

Andrzej L.

Biedni, biedni, poobiedni,
Dość filantropijnych bredni!

Niech elita nam zakwita!
Pół miliona – będziem kwita!

Dorwałem się do koryta,
Będę żył jak ten...

Leszek M.

Ekwita!

Andrzej L.

Kreatorzy wizerunku
Nie dają mi pijać trunków.

Więc niech pan się nie obawia,
Że na pana puszczą pawia.

Leszek M.(nadal zza...)

Wszystko ładnie ustalone,
Srebrniki już przeliczone.

Niech się obywatel męczy,
Nad PIT-ami tydzień ślęczy!

I niech stopy odmarzają
Tym, co na opał nie mają.

My, elita, mamy kasę
I głęboko szarą masę..

Andrzej L. i Leszek M.(demoniczny
śmiech)

Zenon Burczypięta(marznie od tygodnia
nad PIT-em)

Żyrandol(mimo wszystko nie spada)

Koniec

Czy nie tego chcieliśmy?

Obudziła się rano z silnym kacem. Kolejny babski wieczorek zakończył się libacją alkoholową, co zresztą było do przewidzenia. Od kiedy doszło do Wyzwolenia, skończyła się tradycja spotykania się w gronie przyjaciół po to, by pogadać – teraz jedynym celem jest picie. Dlaczego tak się stało? "Mężczyźni trzymali nas z dala od przyjemności! Chcieli mieć nas jako służące, roboty!" Te hasła zna każda z nas, pomyślała. Ale czy to tylko o to chodzi? Właśnie kiedy czuła efekty zatrucia alkoholowego, wątpiła. Ale nie na tyle silnie, żeby nie zapomnieć o tym po tabletkach odświeżających. Nacisnęła czerwony guzik przy łóżku. Po chwili do sypialni wszedł mężczyzna. Jak on miał na imię, pomyślała, nieważne zresztą. "Śniadanie do łóżka, kawa, gazeta" – polecenie zostało wykonane w ciągu pięciu minut i po pół godzinie już była w drodze do pracy. Nadzór, to chyba lepsze słowo. Ktoś rozsądny musi pilnować te niewykwalifikowane rzesze, pokazać co jak robić. Po prostu zero kreatywności i samodzielnego myślenia. Ale bez nich... No właściwie to co? Radzimy sobie doskonale bez nich, to tylko mit wyprodukowany przez mężczyzn, że świat stanąłby w miejscu. To bez nas oni nie poradziliby sobie! Trzymamy ich tylko dlatego, żeby mieć tanią siłę roboczą – mało wymagają, są posłuszni, można nimi bez problemu manipulować.

Kolejny dzień w pracy. Osiem godzin muszę przebywać non – stop z tłumem śmierdzących, spoconych, brudnych, nieestetycznych samców. To obrzydliwe, pomyślała, jak kobiety przed Wyzwoleniem mogły to wytrzymać? a mieszkać z takim w jednym pokoju? Ohyda. Aż dziw bierze, że tak późno ich zdominowałyśmy. Do czegoż innego mogli służyć jak nie do usługiwania? Potrzebny był radykalny przewrót myślowy, żeby uświadomić wszystkim kobietom świata o zbędności drugiej

plci. Zapłodnienie in vitro spełnia swoje zadanie bez zarzutu, technika sprawiła, że już nie potrzeba siły w pracy. Względnie ekonomiczne utrzymują ich przy życiu. Tylko. "Czy tylko?" zadała sobie w myślach pytanie. "Tylko" brzmiała odpowiedź, ale sama już nie wiedziała, czy to jej myśl, czy wpojone zasady. w każdym razie wierzyła w to.

Pora obiadowa. Ulubiona restauracja. Owoce morza. w tle uspokajająca muzyka. Kelner, to właściwe dla nich zajęcie. Tylko ma być w rękawiczkach, żeby nie dotykał swymi obleśnymi łapskami talerza, z którego będą jeść. Pyszne jedzenie, pyszne wino, świetna atmosfera, a jednak... a jednak co? Zapytała siebie. Nie wie co odpowiedzieć. Przypomniała sobie wiersze, które w dzieciństwie czytywała jej babka, kobieta żyjąca mitami sprzed Wyzwolenia. Autorem był taki jeden samiec, nazwisko miał jakoś na N. Akurat jej się przypomniał. Nie wiedzieć czemu. Już nie pamiętała dokładnie o co chodziło, ale mowa była o jakimś braku? Skąd takie myśli? Przecież jest tak, jak każda z nas tego w głębi duszy chciała. Czy nie tego chcieliśmy? Rządów kobiet? Upodlenia wieloletnich ciemniźycieli, jakimi byli mężczyźni? Wolności? Oczywiście że tak, każdy człowiek chce być niezależnym. Trochę uspokojona tym dowodem dokończyła obiad i udała się do domu. Szofer po drodze zapytał ją, czy ma zaparkować pod domem czy w garażu. "Muszę pamiętać, żeby go zwolnić", pomyślała. Jak śmiał się odezwać nie pytany?

Tego wieczoru nie poszła do przyjaciółek. Czowała się zmęczona. Czym właściwie? Przecież nie było nad nią wszechwładnej ręki mężczyzny. Była wolna i... i co? Szczęśliwa? A co to jest szczęście? Czy na policzkach zaschły długo po zaśnięciu. Jak u wielu innych.

ekhem

Brechownica

Dziś kolejna porcja złotych myśli naszego Grona

Zawsze mówię, że należy skracać sobie życie.

prof. Gorzelnik

Rzucicie tę piłkę, żeby poleciała jak sinusoida.

Na jedynekę też trzeba zasłużyć

prof. Noszczak

Nycuś, a żeby cię suchy Mojżesz popieścił!

Co to był za blok, no Jezus Chrystus ukrzyżowan!

-Dzień dobry panie trenerze!

-Szczęść Boże!

-Kto skończył robić 20 pompek?

-Co?!

-No zwanzig'a popularnego!

-aaaa...

Ty młody, ty byś się na kółko brydżowe zapisał, a nie w siatkę grasz!

prof. Banasik

o pływach morskich:

Rozbijasz namiot, a rano cię nie maływasz!

Demokracja jedno ma imię- Stasiak

o regule prawoskrętnej śruby:

Kiedyś to się nazywało "reguła korkociągu", ale ze względów dydaktycznych zmienili...

prof. Stasiak

pokazawszy uczniom pręciki w tulipanie otrzymanym z okazji Dnia Kobiet, którego nie uznaje:

Co ja jeszcze chciałam powiedzieć? Że zepsułam kwiatka.

Dostałeś trzy, może dlatego że nie mogłam rozczytać...

(...) Na co dzień zajmuję się toksynami

prof. Malawska

[dyskusja na temat hodowli zwierząt na ubój]

Prof. Jesz mięsko?

Kolega: Nie!

Prof. Znowu trafiłem na zbroczeniaka...

Padła natomiast hodowla koni. Te z kolei nie wytrzymały konkurencji traktorów...

Tutaj mamy wszystkie elektrony ujemne

Są na ten temat dwie teorie . Wyjaśnię wam jedną , bo drugiej mi się nie chce.

prof. Łochowski

(...) czym charakteryzuje się wielki demagog ? [pytanie do siebie]:

Fakty przeczą , tym gorzej dla faktów.

Czy feministki Panu płacą za to , co Pan mówi ? [oburzenie]

Ma Pan się nauczyć , w ramach pracy domowej , jak się stoi w kącie . Czy każdą lekcję fizyki muszą poświęcać na naukę podstawowych elementów procesu ?

Co to za delfin leży przed Panem ?

Lekcja się toczy w totalnie złotym tempie i nic się nie dzieje !

Dotyczy to również porozumiewania się rzęsami.

(...) I wtedy sens staje się bezsensowny.

A kiedy pracy jest najwięcej , to te wstrętne komputerzyce muszą się psuć!

Prof. Lipiński

(...) Jak ktoś sobie to zobaczy , to już widzi.

Zaraz to wykażemy , a na razie należy to wiedzieć.

[zwrot do ucznia przy odpowiedzi]

- Przecież wiem , że możesz pisać wyraźniej mimo dys... czego?

- Dysgrafii

- No właśnie (...)

Życzę wszystkim , aby podczas ferii wycoczywali , robiąc zadania (...)

Ferie są po to , aby właśnie robić zadania.

- Kolega Gzyło , proszę wyjść za drzwi !!! (...)

- Ja się nie nazywam Gzyło .

- Jak to nie ?

- Kolegi Gzyło dzisiaj nie ma .

- To jak się Pan nazywa ?

- Rafał Kita .

- Aha (...) [po chwili] Kolega Gzyło , proszę się uspokoić !!!

Souffly

3 marca 2003 Warszawa, Stodoła

Na dworze ziąb – zima w pełni. Dotarliśmy z TTQS'em na miejsce około szóstej wieczorem, zastając już dobre pięćset osób, stłoczonych w ogonku przy wejściu. w atmosferze zabawy, wśród młodych ludzi z całej Polski, przetrwaliśmy jakoś te półtorej godziny stania na mrozie. Nareszcie bramka – dokładna rewizja, znowu tłok w szatni i w końcu chwila upragnionej swobody... Nie zdążyliśmy wypić jednego piwka, gdy z sali rozległy się pierwsze dźwięki. To była polska grupa None, grająca muzykę mocno zainspirowaną twórczością Maksa Cavalery. a że lubimy taką muzykę, szybko dokończyliśmy napoje i pospieszyli nieco się rozruszać. None są dosyć dobrze znani w metalowym światku i świetnie się spisali jako support. Po 5 – 6 utworach szalonego skakania, wraz ze sporą częścią publiczności, długo i głośno skandowaliśmy nazwę zespołu. Spisali się na medal. Występ drugiego supportu – Corruption, nie był już tak porywający. Został przyjęty ciepło, ale pojawiły się już pierwsze oznaki zniecierpliwienia. Wkrótce okazało się, że nasza cierpliwość będzie wystawiona na znacznie cięższą próbę. Po 15 minutach napiętego oczekiwania pojawiła się informacja, że z powodu złej pogody i problemów na granicy, Souffly dotarł z opóźnieniem i koncert zaczyna dopiero za 45 minut. Była dziewiąta...

Dzięki temu, że część osób wyszła poczekać na zewnątrz, udało mi się dopchać pod samą scenę i tam zostałem już do końca. Pozostało obserwować technicznych, którzy od czasu do czasu bawili się z publicznością ("Check one two... check check... check one two... check check... Czech Republic...").

Wreszcie około dziesiątej zgasty światła, ktoś dał znak latarką... i zaczęło się szaleństwo. Dziki wrzask wydobył się z blisko dwóch tysięcy gardeł. Do tej chwili

To pachnie tym dowodem ...

I tu jest ta subtelność ...

Bardzo dobrze , że tutaj kolega się pomylił , gdyż dzięki temu zauważyliśmy sens tego problemu.

Prof. Boratyński

Od czego zaczniemy drugi semestr ? [pytanie retoryczne] Drugi semestr zaczniemy oczywiście od kartkówki.

Prof. Konarski

sądziłem, że ścisk jest niemiłosierny i większy już być nie może. Myliłem się...

Kto słyszał płytę Sepultury *Under a Pale Grey Sky*, wie że Max Cavalera na koncertach daje z siebie wszystko. Tak było i tym razem! Długie przygotowania techników zaowocowały perfekcyjnym dźwiękiem, każdy instrument był na swoim miejscu – nie za cichy, nie za głośny. a Max znowu udowodnił, że jest najlepszy w branży. Wokal przez cały koncert brzmiał nie gorzej niż na studyjnych nagraniach, co rzadko kiedy zdarza się wśród zespołów grających metal (jaskrawym przykładem jest Slipknot).

Zaczęli od *Downstroy* i *Seek’N’Strike* z ostatniego albumu. Później pojawiły się jeszcze *Brazil* i *Last Of The Mohicans*. Ze starszych kawałków – powalające *Eye For An Eye*, *Back To The Primitive*, *No... Jumpdafuckup* zagrali tylko wstęp, do tytułowego okrzyku (wykrzyzanego przez całą salę) i płynnie przeszli w *Bring It*. Do końca życia zapamiętam indiańsko – plemienny wstęp do *Tribe...* Zgasły wszystkie światła, na samym brzegu sceny, ledwie dostrzeżalny w niebieskawym półmroku, stał Max – grał na berimbau i śpiewał w dziwnym indiańskim narzeczu, a my wszyscy razem z nim... Można się było rzeczywiście poczuć jak członek jakiegoś plemienia – *Soulflytribe*.

Nie zabrakło oczywiście starszych kompozycji z repertuaru Sepultury, aż sześć utworów z *Roots Bloody Roots* i *Territory* na czele. Znalazł się też jeden kawałek *Nailbomb* – mniej znanego projektu Cavalery, ale mimo znajomości repertuaru, nie zdołaliśmy rozpoznać tytułu.

Publiczność świetnie znała i śpiewała teksty, co Maksowi wyraźnie się podobało. Wiadomo nie od dziś, że lubi on polską publiczność – odwiedzał nasz kraj wielokrotnie – najpierw z Sepulturą, później z Soulfly.

Frontman często zmieniał strój – jako fan futbolu, miał na sobie m.in. koszulkę reprezentacji Brazylii... i Polski!

Po nieco ponad godzinie wszystko się skończyło... Gitarzyści rzucili w tłum swoje kostki, a perkusista pałki. Naliczyliśmy 16 utworów, łącznie z bisami. Mało? Może i mało, ale nie żałuję ani jednej złotóweczki wydanej na bilet. Taka dawka energii nie zdarza się codziennie!

Wydostałem się z wciąż skandującego „Soulfly! Soulfly!” tłumu – wymięty i przepecony do nitki, ale szczęśliwy. Czekala mnie jeszcze droga przez mękę w szatni i samotny powrót do domu pociągiem. Lecz nic nie było w stanie zepsuć mi dzisiaj nastroju. Widziałem koncert Soulfly! Marzenia się spełniają!

Człowiek o Pięknym Imieniu

Portishead – Roseland NYC Live

Może będzie to dla niektórych zaskoczeniem, ale tym razem o metalu ani żadnym cięższym klimacie nie będę pisał. Przełamuję stereotyp głupkowatego metala z kłapkami na oczach, zapatrzonemu tylko w swoją muzykę. Tym razem opiszę jedną z płyt Portishead, grającego mieszankę trip hopu, alternatywnego rocka, elektroniki i nowoczesnego jazzu. o unikalnym charakterze zespołu decyduje przede wszystkim niesamowity, przenikający słuchającego głos Beth Gibbons, ale i podkład elektroniczny, na który składają się delikatne beatsy, bardzo ciekawe, niebanalne. Poza tym często zagra gitara – riffy na poziomie bardzo dobrego rocka alternatywnego – no i podkład często robi orkiestra symfoniczna. Nawet ludzie nie obdarzeni słuchem muzycznym poczują uczucia towarzyszące wykonywanym kawałkom. Do tego jeszcze trzeba dorzucić proste, ale niebanalne teksty mówiące o rzeczach uniwersalnych (choć jak twierdzi wokalistka bardzo osobistych; w związku z tym twierdzi, że nie ma po co udzielać wywiadów, bo wszystko co ma do powiedzenia jest w jej piosenkach). Dlatego śmiem twierdzić, że jest to muzyka uniwersalna, która trafi do każdego, niezależnie do gustu. Na koncercie w NYC zagrano siedem kawałków z albumu „Portishead” i cztery z pierwszego albumu „Dummy”, ale w znacznie ciekawszych wersjach.

Album rozpoczyna się bardzo delikatnie, „Humming” wprowadza słuchacza w nastrój. To jest właśnie kolejny plus – stanowi on zamkniętą całość, a nie zbiór utworów. Później dość znane „Cowboys”, na temat którego zdania są podzielone – mi się bardzo podoba, świetnie wkomponowane są

scratche i gitara w tło dla głosu, a słuchając człowiek ma ochotę się kołysać z boku na bok. Z kolei Rysiek (z tego miejsca pozdrawiam) twierdzi że to jeden z najgorszych utworów na płycie. No i potem chyba przez każdego kojarzone „All Mine” (może nie po tytule, ale jak usłyszycie to poznacie) – tego genialnego kawałka nie ma co opisywać, po prostu trzeba usłyszeć. Następnie „Mysterious” – spokojna balladka do posłuchania; można przy tym odпочać. w kolejnym utworze „Only You” mamy świetny wstęp ze scratchów (nie wiem jak to inaczej napisać...), a poza tym wokalistka chyba najlepiej daje świadectwo o swoich możliwościach – udowadnia, że zalicza się do grona najlepszych. Następnie mamy „Over” – utwór może nie wybitny, ale ma naprawdę świetny (choć bardzo, bardzo prosty) riff gitarowy, który decyduje o charakterze tego kawałka. o wokalu już nie powiem – jak zwykle powala swoją głębią. Później „Sour Times” – rzecz spokojna (jeszcze bardziej niż reszta), delikatna i bardzo smutna. Szczególnie tutaj uczucia spływają na słuchającego, ciężko znaleźć tak sugestywną muzykę jak Portishead. No i na koniec „Strangers” – dla mnie drugi po „All Mine” utwór na płycie. z jednej strony dynamiczny, z drugiej jednak zachowuje charakterystyczny spokój i delikatną melodykę.

Mimo, że nie opisałem wszystkich utworów, nie znaczy to że reszta jest słaba, bynajmniej – po prostu chciałem ukazać ogólny rys charakterystyczny dla Portishead. Jeszcze raz podkreślę, że muzyka ta jest uniwersalna i polecam ją każdemu, kto szuka odrobiny spokoju, ale i muzyki na (w miarę) obiektywnie wysokim poziomie.

TTQŚ



Siatkówka

Zadajmy sobie pytanie. Czy nasza szkoła to na pewno szkoła tylko i wyłącznie matematyczno-fizyczna? Niestety bardzo wiele osób nie znających prawdziwego oblicza Staszica tak właśnie sądzi. Mam nadzieję, iż ci, którzy przeczytają ten i inne artykuły z działu "Sport" naplują sobie w brodę i w worze pokutnym przyjdą przeproszać.

Jak to z tytułu wynika w tej części owej wspaniałej gazetki, którą teraz przed sobą macie dowiedziecie się głównie o siatkówce. "A cóż tu można o niej pisać?" – spytałiby pewnie niektórzy ignoranci. Otóż jest co, w tym miesiącu tematem wiodącym będą Międzyklasowe Mistrzostwa Szkoły w Piłce Siatkowej. Właśnie zakończył się etap ćwierćfinałów i trzeba przyznać, iż byliśmy świadkami wielu niespodzianek. Ale zaczniemy od początku.

Zgłosiło się 17 na 19 klas uczęszczających do naszej szkoły. Niech klasy 4A i 4F żałują, bo naprawdę jest czego. Już etap grupowy sprawił wśród pewnych drużyn wiele emocji. Zdarzały się przypadki częstych zachorowań spowodowanych nadmiarem emocji podczas meczów. Kilka osób odwieziono do szpitala, wiele musiano poddać obserwacji. Ostatecznie jednak po wielu drastycznych i ciężkich chwilach udało się wybrać 8 drużyn, które zagrały ze sobą w ćwierćfinale. Były to: 1B, 1E, 3A, 3B, 3D, 3G, 4C i 4D. Bardzo bym prosił teraz o uważne przyjrzenie się tym tajemniczym znaczkom. Czy widzicie to, co ja. No właśnie, do ćwierćfinałów zakwalifikowały się aż dwie pierwsze klasy. Gromkie brawa teraz dla nich. (miejsce na brawa). We wszystkich klasach na pierwszy rzut oka udawało się wskazać osoby wyraźnie wyróżniające się aktywnością i zdolnościami. Po kilkudniowym cyklu rozmyślań udało mi się odkryć skąd one się wzięły. Otóż są to Ci wspaniali wytrwalcy, którzy po trzy razy w tygodniu chodzą o 7:00 rano na SKS. Hip hip Hurra na cześć trenera – pana profesora Bana(n)sika¹⁾, który tak olbrzymią ilością jakże potrzebnych zwanbig'ów znacznie podwyższył poziom Mistrzostw. (miejsce na hip hip hurra). Byłbym jednak ostatnim łotrem, gdybym nie docenił udziału kobiet w całym przedsięwzięciu. Może nie było ich wiele, ale przecież nie liczy się ilość. Siekierka na ich cześć (miejsce na siekierkę).

Przejdźmy teraz do opisu ćwierćfinałów. Zainteresowanie tymi czterema meczami było olbrzymie. Niestety powiązane to było z pewną ilością ofiar, których przy takich widowiskach nie da się uniknąć. Co prawda zawodnicy byli już bardziej skoncentrowani i ostrożniejsi, aczkolwiek to, co robiła publi-

ka przekroczyło wszystkie oczekiwania. Pierwsi kibice zjawiali się już o godzinie 4 rano, aby tylko zająć dobre miejsca na trybunach. Gdy mecz się zaczynał w hali panował już tłok nie do opisania. Sam widziałem osoby wchodzące oknami, spuszczone z sufitu, a nawet wychodzące z szybów wentylacyjnych (z wycieńczenia padło 5 osób, 29 jest rannych). Tak wspaniała atmosfera wywołana przez publiczność spowodowała maksymalne zmobilizowanie sił przez zawodników. Na boisku pojawili się nawet ci kontuzjowani (jak np. znani już w polskim środowisku sportowym Radosław B.- skręcona noga, czy Jacek W.- złamana ręka). Mecze stały na najwyższym poziomie. Niestety odpadli ulubieńcy publiczności – klasy pierwsze. Jeszcze raz proszę o brawa dla niech. (wiadomo na co to miejsce). Nie zawiedli natomiast (przez wielu uważani za faworytów) zawodnicy klas 4C oraz 3A – oni jako jedyni nie stracili do tej pory ani jednego seta.

Teraz pozostaje nam już tylko z niecierpliwością czekać na finały, które odbywają się w systemie pucharowym, a zagrają w nich klasy: 3A, 3B, 3D i 4C.

Pisząc o Mistrzostwach nie sposób pominąć podziękowań, które należą się przede wszystkim Joli (Ani Kwaśniewskiej) oraz liczny absolwentom czynnie pomagającym w sędziowaniu i innych jakże ważnych rzeczach. UWAGA!!! Trzy-cztery DZIĘ-KU-JE-MY.

Na zakończenie. Jeżeli nie jest Wam – czytelnikom (uczniom i nauczycielom) – obojętny los naszego szkolnego poziomu sportu to walczyć o niego. Mamy olbrzymie możliwości i tylko od nas zależy czy je wykorzystamy. No, ale na ten temat popiszemy sobie (a raczej ja sobie popiszę) w przyszłym numerze.

Sprzed swojego komputera komunikował się z Państwem
Jaco

1) niepotrzebne skreślić

Happening brydża

Wstęp

Pewnego pięknego dnia, konkretnie 19 marca roku pańskiego 2003, w głowie mojej, oraz kolegi z klasy, narodził się pomysł zorganizowania happeningu "przeciwko brydżowi". Żeby wszystko było jasne, na początek przedstawię definicję słowa happening, ze "Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych" Władysława Kopalińskiego:

Happening art. – zorganizowane i wyreżyserowane "zdarzenie", którego celem jest zaszokowanie publiczności, zelektryzowanie jej wyobraźni nieoczekiwanymi zestawieniami faktów.

Przed...

Przygotowania trwały kilka godzin. Wymyślanie i robienie transparentów zabrało większość tego czasu. Specjalne, humorystyczne tablice dla Mat-Exów, Mat-Fizów, Mat-Infów, śmieszne rysunki... Mnóstwo pracy, materiałów, starania.

Zbliżała się przerwa. Przecieliśmy korytarz jedną z leżących przy ścianach ławek, na niej postawiliśmy jeden stół z klasy, do którego przykleiliśmy wcześniej wspomniane kartki. Kartka, na której mieliśmy zbierać podpisy poparcia, czekała w gotowości. Zabrział dzwonek. Wtedy się zaczęło.

...w trakcie...

Ludzie zaczęli się schodzić, po to aby sprawdzić o co chodzi. Pokazywaliśmy tablice, tłumaczyliśmy; padło przy tym mnóstwo bzdur – w końcu co ma brydż do imperializmu – niektórzy się śmiali przy czym, warto zauważyć, śmiała się też część brydżystów. Niektórzy uczniowie po prostu ignorowali całe zajście. Niektórzy – niestety większość – poczuli się obrażeni.

Happening tym różni się od np. pikiety

Sucharki Meideia

Zgodnie z zapowiedzią z poprzedniego numeru.

Na początek parę sucharów powiedzonek, które wyszperałem w notatniku koleżanki:

- Siedzą dwa gołębie na dachu, jeden grucha, drugi jabłko.
- Oddam banana za strój batmana.
- Siała baba mak i dostała 10 lat
- Nie łam prawa, łam lewo.
- Jeżeli dasz się wystrychnąć na dudka, to tak, jakby ktoś cię wydudkał na strychu

[czytając nie zapomnijcie o sekretnym geście]

czy demonstracji, że jest zorganizowany w 100% w celach rozrywkowych. Rzadko pełni jakąś inną rolę – właściwie to nigdy, bo gdy organizuje się go w innym celu, przestaje być happeningiem. W końcu coś się działo na przerwie, ludzie uczestniczący w nim, chociaż przez 10 minut mogli oderwać się od typowego szkolnego życia i zrobić coś innego.

Inna różnica pomiędzy happeningiem a pikietą polega na tym, że z pikietą można się nie zgadzać – bowiem ludzie, którzy w niej uczestniczą mają takie a nie inne przekonania. z happeningiem nie można się nie zgodzić – można go, co najwyżej, uznać za beznadziejny i po prostu w nim nie uczestniczyć. Gdyby Niektórzy tak zrobili, nie byłoby całego zamieszania.

Ale niestety. Już w pierwszych minutach kilku anonimowych zwolenników brydża pozytywnie część kartek, kilkakrotnie zrzuciła z ławki stolik – słowem – wzięło wszystko na serio. Z tego miejsca dziękuję im wszystkim. Dziękuję za uszanowanie pracy włożonej organizację tego wszystkiego, dziękuję za okazaną tolerancję, bo w końcu pozwolili mi w spokoju wyrażać swoje, w ich interpretacji, poglądy. Nawet jeśli wzięli wszystko to, co mówiłem, na serio, nie było to dostatecznym powodem do tego, żeby niszczyć cały happening. Powtarzam: głównym i bezpośrednim celem nie było wyrażenie naszej opinii, ale zajęcie czasu – naszego i innych – czymś ciekawym.

I niech nikt się nie dziwi, że w pewnym momencie zagroziłem brydżystom, którzy grali jakieś 2 metry od naszej ławki w brydża, że obleję ich wodą. Nieważne, że bym tego nie zrobił z co najmniej dwóch powodów – raz, dlatego, że musiałbym tę wodę potem sprzątać, dwa, z szacunku dla pani Woźnej. Gdyby tacy jak oni od samego początku potraktowali całe to zajście jako zabawę, wszystko skończyłoby się inaczej.

...i po – parę komentarzy.

Waszą reakcję, Brydżyści, można porównać do powstrzymania pokojowej demonstracji poprzez rozstrzelanie wszystkich jej uczestników. Nie kieruję tego do wszystkich brydżystów, niektórzy zachowali się tak, jak się spodziewałem.

Choć cały happening, jako ciąg zdarzeń i słów, które miały, w naszych planach, paść, był w 100% żartem, nie mogę powiedzieć, że nie zgadzam się z jego treścią. Uważam brydża – w takiej postaci w jakiej występuje w tej szkole, czyli manii, obsesji i traktowaniu go jako sens życia – za coś złego. Głębszym celem happeningu było zwrócenie uwagi ludzi, którzy “świata poza brydżem nie widzą”, że są inne rzeczy do roboty... Że nie trzeba ciągle grać.

Podsumowując, żaden z celów happeningu nie został zrealizowany. Nie było ani śmiesznie, ani zabawnie, ani ciekawie. Panowała atmosfera nietolerancji i niezrozumienia. Nadto, absolutnie nikt nie wziął do siebie przesłania. Szkoda.

I jeszcze jedno. Już po całym zajściu, chodząc po szkole i zbierając podpisy, znalazłem ok. 30 osób, które podpisało się pod stwierdzeniem że “brydż jest zły”. Jak na ok. 180 osób z mojego rocznika, nie jest to wielka liczba... Coś jednak oznacza.

Never again.

Więcej nie będę współorganizatorem happeningów. Nie w tej szkole, o nie. Niech wszystko zostanie tak jak jest, niech będzie nudno, niech nic się nie dzieje. Niech wszyscy grają w brydża. Niech treść wątku “Staszic beznadziejnym liceum jest” z forum pozostanie bez rozwiązania. Wszelkie inicjatywy pozostawiam innym.

Mi już nie zależy.

Scythe

Happening?

Tak się składa, że owego pięknego dnia 19 marca jako jeden z pierwszych uczniów zobaczyłem ustawioną w poprzek korytarza ławkę i podeszedłem zobaczyć, o co chodzi. Zdarzenie, które według mnie trudno nazwać happeningiem, a miało być żartem, przyjąłem ze zdziwieniem, biorąc pod uwagę liczbę osób grających w naszej szkole w brydża, lub mających do niego nastawienie obojętne. Otóż, organizatorzy “happeningu” nie należeli oczywiście do żadnej z tych grup, ale też nie sprawiali wrażenia osób, które tylko go nie lubią, z ich strony wyzułem nietolerancję.

Organizatorzy w atmosferze podniecenia przystąpili do zbierania podpisów. Oprócz pomysłu sprawdzenia jak dużo osób w szkole uważa brydż za zły, pomysłodawcy “happeningu” mieli jednak niewiele do zaferowania.

Jako osoba, która z gry w brydża czerpie dużo przyjemności, należałem do tych, którzy ideę “happeningu” uznali za chybioną. Nie zauważyłem jednak wśród wysiłków organizatorów żadnych działań, które miałyby stworzyć atmosferę żartu, o której pisze jeden z jego pomysłodawców. Miało być ciekawie i wesoło, zawiódł chyba jednak program happeningu, ponieważ zbieranie podpisów przeciwko brydżowi zbyt wiele osób nie potraktowało jako żart. Być może coś jest nie tak z moim poczuciem humoru, jednak ten dowcip, jeśli w ogóle

miał nim być, nie wydał mi się zbyt zabawnym. Widząc jednak że zorganizowane zdarzenie wymyka się spod kontroli, wraz z trzema kolegami starałem się pomóc “w nieoczekiwanym zestawieniu faktów”. Wykorzystując absurd sytuacji, rozdaliśmy karty niedaleko ustawionej ławki i rozpoczęliśmy grę. Nasze pokojowe zamiary zostały jednak przyjęte równie serio, jak brydżyści przyjęli samą ideę happeningu. Jeden z organizatorów zagroził nam oblanie wodą zaprzeczając tym samym rozrywkowym celom swojego pomysłu. Dlatego uważam, że nie tylko brydżyści, którzy potraktowali “happening” jako atak na ich osoby, są winni negatywnemu rozwojowi wypadków. z próbą siłowego zakończenia nie zgodziłem się i jest mi przykro, że inni brydżyści starali się to uczynić. Jednak atmosfera nietolerancji spowodowana była według mnie przez obie strony i wkrótce, zgodnie ze słowami “można go, co najwyżej, uznać za beznadziejny i po prostu w nim nie uczestniczyć”, odszedłem, wymieniając z kolegami opinie na temat niedawnych wydarzeń.

Rozumiem że osobom, które nie grają w brydża, może nie podobać się to, że w naszej szkole jest tyle osób nim zainteresowanych. Nie wiem jednak skąd jeden z organizatorów happeningu może wiedzieć, że osoby widzące w królu gier karcianych wiele ciekawych oraz wymagających myślenia strategicznego i taktycznego elementów, “świata poza brydżem nie widzą” i “ciągle grają”. Widuje on je przecież tylko w szkole. Wiem, że te skrajnie krytyczne słowa, mówiące o braku innych zainteresowań poza kartami, nie były skierowane do wszystkich brydżystów, jednak wydaje mi się, że osoba oceniająca niektóre z nich tak negatywnie nie jest do tego upoważniona. Nie wydaje mi się bowiem, żeby znała osoby grające na tyle, by stwierdzić czy i jak dużo jest wśród nich takich, dla których jest to jedyne hobby. a słowa, które padły pod adresem brydżystów wprowadzają taką atmosferę, jakby każda osoba lubiąca grę była ogarnięta manią. Osobiście lubię spędzać przerwy na grze właśnie po to, by “oderwać się od typowego szkolnego życia” i zrobić sobie krótką przerwę od nauki.

W szkole charakterystycznie siedzące naprzeciwko siebie dwie pary osób widzę dość często, ale wydaje mi się, że nie mamy do czynienia z sytuacją, w której osoba nie lubiąca brydża nie mogłaby odejść i zapomnieć o tym, że te cztery osoby dobrze się bawią. Dlatego też po happeningu jednym z pytań, które pozostawiliśmy wraz z kolegami bez odpowiedzi było: “A co im nasza gra przeszkadza?”

Attach

Z dziejów Bartburga

Hmmm....

Bartburg...

Ta dziura nie zasługuje na nazywanie jej wsią. Bo czy dwa domy, stodoła i karczma to wieś? Zresztą mieszkańcy większych osad (również nie nazywanych wsiami) mogliby poczuć się urażeni, co jest na pewno gorsze niż gniew garstki Bartburczyków. Przejdźmy jednak do rzeczy.

Nad Bartburgiem powoli, acz nieubłaganie zapadała noc. Pełzła jak okaleczona, podstarzała stonoga. Wydawać by się mogło, że stonogom brak kilku kończyn przeszkadzać nie powinien, jednak faktycznie takie zaburzenie rzeczywistości jak pozbawienie jej części aparatu ruchu, jest równoważne utracie nogi przez człowieka. Zapytacie dlaczego? I tak Wam nie powiem, to tylko takie głupie porównanie. Faktem pozostaje, że zbliżał się moment, w którym nasz mroczny stawonóg

zakończy swoją codzienną (lub conocną) pielgrzymkę i wreszcie zapadną nieprzeniknione egipskie ciemności.

Wśród klienteli obskurnej karczmy "Pod zarżnięty elfem" (nazwa nie ma żadnego związku z jakąkolwiek niechęcią do elfów) panował dziwny nastrój. Wyobraźcie sobie (zupełnie teoretycznie), że macie znajomego olbrzyma, straszego fajtlapę. Kiedy pewnego dnia przychodzi w odwiedziny, w rękę trzyma głaz wielkości młyńskiego koła. Niby nic, ale ni stąd ni zowąd wasz kolega zaczyna ów głaz podrzucać do góry. Wyobraźcie sobie teraz, że ów olbrzym przeniósł się ze swoją "niewinną zabawą" nad dach opisywanej karczmy. I wreszcie wyobraźcie sobie miny jej klientów. Nie owijając w bawełnę, z całą pewnością można przyznać, że ludzie znajdujący się wewnątrz byli przesiąknięci przerażeniem

do szpiku kości. Szemrali i łypali co chwila przerażonymi ślepiami w kierunku dębowych, rzeźbionych drzwi, jedynego legalnego wejścia do karczmy (wejścia nielegalne to m.in. zamknięte okno, otwarte okno, rozbite okno i wiele innych typów okien, a także mysia nora, dziura w ścianie, dziura w suficie, magiczny portal, itp.). Mimo usilnych prób karczmarza, mimo oliwienia, wymiany zawiasów, drzwi nieustannie skrzypiały. Były to niedoścignienie wredne drzwi. Gdy ktoś je naoliwił i sprawdzał czy wszystko w porządku, potrafiły być cicho jak mysz pod miotłą, ale gdy tylko schował narzędzia, umył ręce i zadowolony brał się do innych zajęć, skrzypienie odzywało się z nową siłą. Niektórzy uważali nawet, że były obdarzone jakimś rodzajem własnej świadomości.

Przygody Khradgara Barbarzyńcy Odcinek 2

Miasto płonęło. a dziwne znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że Khradgar był w to zamieszany. Jednym z takich znaków była na przykład gigantyczna sylwetka barbarzyńcy na tle ognia, niosąca ze sobą złoto, klejnoty, dywany, lampy i krasnale ogrodowe, telewizory... oj, raczej nie... w każdym razie precjoza wszelakie. To dość dobitnie świadczyło o jego udziale w pożarze. Bo Zginiesz Zanim Powiesz "Siusiak" nie rabował opuszczonych (a tym bardziej płonących) domów. Co to za zabawa? Rabował wyłącznie te, w których dokonał masakry, tylko wtedy czuł się pełnoprawnym właścicielem nowego nabytku. Wracając do tematu: wychodził dość spokojnym krokiem (pobliskie kamienie polne podskakiwały zaledwie na wysokość pół metra) z miasta niegdyś zwanego Mallevandrinem (w wolnym tłumaczeniu z języka lelfów [skrzyżowanie elfów z lelkami][nie pytajcie się, jak to jest możliwe] oznacza to Psi Smród, Wydobywający Się z Czeluści Ogarniętych Serem Koloru Bordowego z Lekkim Odcieniem Rózu) i udawał się w kierunku południowym, gdy nagle...

Dramatyczne zawieszenie głosu...

Jeszcze większy dramatyzm...

Przerwa na kawę...

Chyba wystarczy...

O czym to ja...

Aha...

Nagle błysło, trzasło, hukło i na drodze Poćwiartuję Was Wszystkich pojawił się Zdrag Kozowładny, wszechpotężny Owcomiotacz (śmiejcie się, śmiejcie...

i uważajcie, bo któregoś dnia owca wam z nieba na głowę spadnie i nie będzie do śmiechu) i przemówił potężnym głosem:

- Drzyj śmiertelniku, ukorź się przed mym gniewem!

Khradgar zdziwił się. Nie dlatego że Bóg zstąpił na Ziemię, nie dlatego że nie nawykł, by ktoś mu zagradzał drogę. Miał z tym związek raczej wygląd wszechmogącego – chyba każdy by się zdziwił na widok połączenia kozy, owcy, patyka, nicienia i róży. Dość nieestetycznego. Właściwie to dość bardzo. Na tyle by wywołać obrzydzenie u 99 procent populacji. Ale nie u Krew Moich Wrogów Nigdy Nie Spłynie z Ostrza Mego Miecza. On się zdziwił. Wydawało mu się, że pomniki w świątyniach Zdraga (nie żeby był religijny, po prostu często je rabował) przedstawiały (jak na standardy większości) dość odrażającą postać, ale jednak nawet tu zastosowana została zasada o upiększaniu modelu. Dalece posuniętego upiększenia. Mimo to natychmiast się otrząsnął i zastosował SOO nr 6:

- Twoja wątroba posłuży mi za przycisk do papieru jeśli nie zejdziesz mi z drogi!

O dziwo Owcomiotacz nie zareagował. Co więcej, nie wiedzieć czemu rozśmieszyło go to. a jako że Khradgar człowiekiem (czy raczej barbarzyńcą) praktycznym jest wykorzystał chwilę nieuwagi i ciął boga mieczem. Dopiero teraz się zdziwił: Durnydał przeszedł przez niego jak przez powietrze. Spróbował jeszcze raz i jeszcze, ale efekt za każdym razem był taki sam. Zginiesz Zanim Powiesz "Siusiak" machał mieczem

i machał... i machał... i machał... i chuchał... oj, to nie! i machał... aż się zmachał i przestał, ponieważ jak bóg stał, tak stoi. Czyżby był to koniec naszego bohat... her... bestialskiego barbarzyńcy (w skrócie BB)? Czyżby miał on od morderczego ciosu owcą zginąć? Nie! w porę przypomniał sobie słowa ciotecznej od strony ciotki swego pradziadka ze strony prapradziadka praprababki, która zawsze zanim sprąla niegrzecznego Khradgara trzonkiem kilofa (dzięki ci, AS!) powtarzała: "jak widzisz duchy, zjawy, południce, bogów czy inne postacie z programu "Nie do wiary", to zawsze zajrzyj za pobliski wielki głaz". Nigdy nie rozumiał sensu tego porzekadła, ale jak mawiają niektórzy (choćby były szef gabinetu politycznego Lech Ni***ski) w przysłowiach mądrość ludu. Czy jakoś tak. Poćwiartuję Was Wszystkich na wszelki wypadek zajrzał za kamień, a tam... Jakiś zapryszczony, garbaty, brzydki, obrzydliwy koleś z tłustymi włosami i okularami grubości trzech centymetrów pochyla się nad jednym pudełkiem, do którego sznurkiem było przyczepione inne pudełko, z którego wychodził Owcomiotacz! Nasz rezolutny bohater dość szybko (o dziwo) połapał się, że była to gigantyczna ściema, a bogów nie ma. Dość rozeźlony kazał brzydalowi zjeść oba pudełka, a następnie dołączył jego język do swojej kolekcji... w ten oto sposób zakończyła się kolejna mroząca żyły w krwi opowieść o dzielnym (czytaj brutalnym) Khradgarze Barbarzyńcy.

TTQŚ

Największy niepokój malował się na twarzy sześciu uzbrojonych po zęby żołnierzy odzianych w ciężkie, płytowe zbroje. Otaczali bogato ubranego człowieka (choć bardziej złośliwy porównałby go raczej do słonia). Tłusta twarz błyszczała w blasku świec umieszczonych pod sufitem na drewnianym żyrandolu. Rysował się na niej wyraz wszechogarniającego strachu, grozy o własne życie. W rękach jegomościa tkwiła kartka papieru z pośpiesznie skreślonymi słowami:

Twoi chłopcy i tak mnie nie zauważą...

Teraz wszyscy czekali aż drzwi zaskrzypią, jakby miał przez nie przejść sam anioł śmierci...

* * *

Czarny kształt wielkości worka ziemniaków bezszelestnie przecisnął się przez okno karczemnej spiżarni. Tak samo bezszelestnie osiągnął drzwi prowadzące do kuchni, by wreszcie bez szmeru wyostać się na korytarz.

* * *

Atmosfera w karczmie nabierała gęstości zsiadłego mleka. Klientom wydawało się, że na każdy ruch poświęcają eony. Krople rozlanego piwa leniwie rozrywały powietrze w swej drodze ku nieuchronnej śmierci na deskach podłogi. Wielka śmietnikowa mucha, wygodnie usadowiona na czymś tłustym uchu, z osłupieniem przyglądała się dłoni należącej do jej chwilowego żywiciela, który kilka wieków temu podjął się próby ukatrupienia natrętnego pasożyta. Odłamek szkła z rozbitego kufła powoli zagłębiał się masywnej pięści Bernhardta Mocnego, drwala z wioski Kozie Głowy, który do bartburskiej karczmy wpadał po robocie na kielicha.

* * *

Zastanawiacie się pewnie od początku, co w ogóle robi karczma na takim wygwizdowiu (jeśli tą rozspującą się rudere można nazwać karczmą). Pewnie by jej nie było, gdyby nie fakt, że Bartburg zaistniał właśnie dzięki niej. Przechodził bowiem tamtędy Trakt Zachodni i dziwnym trafem ktoś postanowił postawić karczmę właśnie w tym miejscu. Kilka lat później jakiś kupiec, chcąc uciec od miejskiego zgiełku, zbudował w jej pobliżu swoje domostwo i wykupił podupadającą tawernę. Nazywał się Bart Bartelson. Stąd nazwa.

* * *

O ja nieporządny! Zburzyłem tak skrupulatnie budowane napięcie bredniami o etymologii jakiejś nic nie znaczącej nazwy. Wróćmy więc do środka.

Drzwi zaskrzypiały...

Koniec części pierwszej

Maurycy R.

EUROKROKI PRZEZ EPOKI

Kontynuując szkolne tradycje, przedstawiamy szanownym Czytelnikom ofertę tegorocznego Dnia Europejskiego wraz z krótką notką biograficzną na ten temat.

Ubiegłoroczna impreza w Staszicu została uhonorowana I szym miejscem przez Kuratorium Oświaty w konkursie na najlepszy dzień europejski w województwie mazowieckim. W tym roku w naszej szkole Minister ds. Europejskich p. Danuta Hübner uroczyście zainaugurowała program "Moja Szkoła w Unii Europejskiej".

Dzień Europejski w Liceum przygotowujemy we współpracy z:

- Polską Radą Ruchu Europejskiego
- Polską Fundacją im. Roberta Schumana
- Punktem Informacyjnym Unii Europejskiej
- Fundacją Rozwoju Systemu Edukacji
- Narodową Agencją Programu Komisji Europejskiej Młodzież/ Socrates
- Oxford University Press
- Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej

DZIEŃ EUROPEJSKI w XIV LO im. Staszica – 26.04.2003

9.00 otwarcie

9.10 – 9.50 wykład inauguracyjny dla uczniów Liceum realizowany w porozumieniu z Fundacją Schumana

10.00 – 11.00 Dyskusja panelowa/ prezentacja:

"Za i przeciw wejściu do Unii Europejskiej"

Polska Rada Ruchu Europejskiego

"Jak zostać radnym"

"NIEBO NAD EUROPA – Międzynarodowa Wymiana Młodzieży"

Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji

Narodowa Agencja Programu Młodzież - Socrates

warsztaty:

tańce irlandzkie

hiszpański dla początkujących

warsztat Esperanto – Ciu Vi parolas Esperanton?

pokazy filmów francuskich

11.30 – 12.30

"Kariera zawodowa w Unii Europejskiej"

Polska Rada Ruchu Europejskiego

"Tożsamość Polaków i Europejczyków w Unii Europejskiej"

spotkanie z socjologiem

"Jak powstaje elita?"

Szkoła Liderów Organizacji Pozarządowych

Konkurs Wiedzy o W. Brytanii i Stanach Zjednocz. – Oxford University Press

warsztaty:

Pokaz tańca flamenco

Warsztaty z poezji irlandzkiej

Francuski + pokazy filmów francuskich

Warsztat Esperanto – Ciu Vi parolas Esperanton?

Hiszpański dla początkujących.

13.00 – 14.00 powtórki:

"Za i Przeciw wejściu do Unii Europejskiej"

Polska Rada Ruchu Europejskiego

"Jak zostać radnym"

"NIEBO NAD EUROPA – Międzynarodowa Wymiana Młodzieży"

Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji

Narodowa Agencja Programu Młodzież - Socrates

warsztaty:

pokaz walca wiedeńskiego

Warsztat Esperanto – Ciu Vi parolas Esperanton?

pokazy filmów francuskich

"Konkurs Wiedzy o UE" – giełda programowa

14.30 zakończenie Dnia Europejskiego

THE ELDER SPACE

W barze "Pod Parszywym Rabem" siedzieli przy stoliku czterech niezwykłych starców (właściwie starcami to byli już nieźle parę lat temu...). Popijali jakieś ciekawe trunki (jeśli nie jesteś pełnoletni to... pewnie było to mleko) z - wiecie: wytwornie - filizanek do kawy i gawędzili jak to starcy mają w zwyczajach:

- Ho, ho!
- Co un powiedział?
- Ho, ho!
- Look pewnie znowu jakąś wypatrzył.
Kumple Looka zgodnie, acz smutno, westcheli.

- Ten to ma farta, nie?

Istotnie. Look miał straszno farta. Tylko jemu spośród całej paczki nie pogorszył się na stare lata wzrok, dzięki czemu mógł nadal oddawać się swojemu ulubionemu zajęciu - wypatrywaniu dwudziestoletnich, długonogich piękności. Za co co noc dziękował objawiającemu mu się we śnie bogu. Bogom... Właściwie były to... boginie... skapo... Ale wracajmy do tematu!

- A słyszeliście ostatnie wiadomości? - zapytał Look gdy panny gdzieś znikły.

- Chodzi ci o te najnowsze japońskie nocniki co puszczały muzykę kiedy się na nich siadzie? Pomysłowa rzecz. Wiecie, jako wiecznie zajęty człowiek mało mam czasu na Kulturę... a nocniki wychodzą na przeciw społecznemu zapotrzebowaniu... Człowiek może sobie odświeżyć znajomość klasyki: Shazza, Mister Dex, Boys... Mają naprawę wszystko, nagrane w MP3, świetna jakość...

Wiadomość na tyle interesująca, że Look dopiero teraz przypomniał sobie, że nie o to chciał zapytać:

- Nie, nie. Chodziło mi o ten, co to mówili... kamul. Który ma wałnąć w Naszą Amerykańską Glebę.

- Nie może być! w naszą?!

- Niestety, w Amerykańską i w ogóle Światową Glebę. Tak jest.

- Rolnicy się wkurzą. - pokręcił głową "K" Lever.

- No to przykopać skurczybykowi i do piachu z nim! - tym razem odezwał się Doyle i tym samym wygłosił swoją życiową maksymę.

- Rolnicy będą zadowoleni.

"K" Lever zawsze nadawał na ...innych... falach, ale tym razem naprawę zbił kumpli z tropu.

- No wiecie: użyźnia. - wyjaśnił.

"K" chyba myślał, że kamul to jakiś Ahmad Kamul, czyli Saddam Husajn z głowicami.

Nastąpiła krótka chwila ciszy, w której wszyscy doszli do wniosku, że obok myśli "K" Lever'a najlepiej przejść obojętnie.

- Mówili coś jeszcze? - zapytał Leader.

- Mówili że walnie... Biały Dom zdementował... - drapiąc się po głowie Look powoli

przypominał sobie szczegóły - a ten osioł, jakmu-tam... Däniken, twierdzi, że to Zieloni przylatują żeby odwiedzić starych kumpli - Ziemiaków.

- Imbecyli! Ha!

- Dureń!

- Miejmy nadzieję, że się nie wnerwią jak zobaczą do jakiego stanu doprowadziliśmy ich starożytnie artefakty: piramidy bez tynku, sfinksowi brak nosa, miasta w andach siedzą kilka metrów pod ziemią, a Atlantyda... ech... Lepiej żeby nie mieli cholerycznego usposobienia.

- Wiesz co "K"? - odezwał się Leader - Kiedyś będziemy musieli cię uświadomić w kwestii UFO.

- Jak dorownie. - wtrącił Look.

- Dobra! - wykrzyknął podekscytowany "K" - Ja bardzo chętnie! Pamiętam jak ojciec opowiadał mi o pszczołkach i kwiatkach... - rozmarzył się - Już wiem skąd się bierze miódzik!

Leader złapał się za głowę i rozpaczliwie usiłował przypomnieć sobie temat WŁAŚCIWEJ rozmowy. Wreszcie złapał wątek:

- Czyli wielki kamulec leci w kierunku Ziemi aby zniszczyć Wspaniałą Amerykańską Styl Życia i okolice? To ja już takiego widziałem.

- Że jak?!?! - wykrzyknął nieźle zdziwiony Look.

- Mówił, że już takiego widział.

- u syna, na wideo.

- A! To ja też widziałem taki! "Armagedon" się nazywał. - powiedział Doyle - Tępaki wojaki nie umieli sobie poradzić, więc wynajęli Bruce'a Willisa, tego aktora, żeby im powiedział jak się kopie dziury, a ten, przebiegły skurczybyk, kazał sobie zapłacić kupę szmału i jeszcze powiedział, że muszą jego i jego kumpli wziąć ze sobą, bo wierzenia w ziemi nie da się nauczyć w ciągu jednego wieczoru, a już na pewno nie takich głupków jak tam mieli. No i ci frajerzy się zgodzili i zrobili im wszystkim kurs na astronautów, jak gdyby TEGO można się było nauczyć w ciągu jednego wieczoru! Już nie wspominając, że skąd u licha aktor ma wiedzieć coś o kopaniu dziur.

- Pamiętam! i ci goście, na dzień przed startem, dostali panienki zapłacone z pieniędzy podatników. Też bym tak chciał... - Look pogrążył się w marzeniach, jak zwykle gdy chodziło o panienki. Inni też zadumali się nad szczęśliwym zawodem aktora.

NAGLE! Drzwi do baru otworzyły się z hukiem! w oślepiającym świetle wpadającym przez nie do środka stanęła wysoka, wyprostowana postać. Charakterystyczny krój ubioru i kształt czapki nie pozostawiały cienia wątpliwości, że mają do czynienia z generałem.

Generał swoje władcze spojrzenie skierował w stronę stolika starców i podszedł

miarowym, wojskowym, oficjalnym krokiem prosto do nich. Regiment różnej maści oficerów - świta generała - uformował szyk tuż za nim.

- Żołnierze! - zagrział generał - Ojczyzna was wzywa!

- He?

- Co proszę?

- Co un powiedział?

- Oto rozkaz zwierzchnika sił zbrojnych naszego niezwykłego narodu, Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki:

"Secretary of The President takes great pleasure in presenting you:

Edward "Look" Cherridan

Rupert "K" Levery

Arthur "Conan" Doyle

and

Pierce Leader

to this great, honorable mission."

Chwilę, gdy generał nabierał powietrza, wykorzystał Conan:

- Gdyby to nie było przywidzenie spowodowane dużą ilością tego sikacza - tu potoczył wzrokiem po stole, a obecnym nagle organizmy przypomniały, że ich pęcherze nie są już takie jak dawniej - to dzieliłbym tego gołowasa po pysku!

Conana tak oburzyła impertynencja pięćdziesięcioletniego, mocno przypruszonego już siwizną "młodzieńca", że zaraz dodał:

- Wchodzi tu jak do... baru, nie przedstawia się, nie prosi o udzielenie głosu, a nawet, prymityw, nie zaszaluje wyższemu rangą oficerowi! Każdy głab wie, że my, astronauta, dostajemy stopień generała dywizji. a ten tu, cztery bele i gwiazdka, to jakiś podrzędny generał brygady!

Conan tak się już nakręcił, że gęba zrobiła mu się purpurowa, a na czole i szyji wystąpiły mu wszystkie żyły. Porwał swoją filizankę i rzucił ją na odlew w tłum wojskowych, którzy rozwalili się w białawej mgielce.

- To tyle jeśli chodzi o marzenia... - mruknął zawiedziony Look.

- Taaa... Nigdy nie spełniają oczekiwań...

Astronauta znowu pogrążył się w milczeniu, z wyjątkiem "K" Lever'a, który pogrążył się w myślach. Wreszcie odezwał się:

- Conan... a skąd wiedziałeś że to przywidzenie?

- To proste. Wystarczyło połączyć kilka faktów. Po pierwsze: zaczęło się zbyt pięknie, aby mogło być prawdziwe. Po drugie: zbyt dużo wypilem, aby cokolwiek mogło być prawdziwe. No i po trzecie: w oficjalnych rozkazach nie wymieniliby naszych ksywek.

- Kurcze. o tym nie pomyślałem.

Paauza - - "K" musiał przetrwać nowe myśli.

- a dlaczego nie wymienili ksywki Leader'a?

- Bo on nie ma ksywki.

Paauza - - jak wyżej.

Happy?

- Wiecie, zawsze zastanawiałem się, dlaczego Leader nie ma ksywki.

Prawdę powiedziawszy "K" Lever znacznie częściej zastanawiał się dlaczego jego nazywają "K". Jakoś nigdy nie mógł tego dociec.

- Hej, "K" - zawołał rozbawiony Look - opowiedz nam o tym twoim najdłuższym w życiu meczu w kółko i krzyżyk.

Kumple "K" Lever'a uśmiechnęli się na samo wspomnienie tej jedynej w swoim rodzaju rozgrywki. "K" lubił o tym opowiadać, bo było to jedno z bardziej emocjonujących wydarzeń w jego życiu. Tym razem też bardzo się ożywił i z zapalem zaczął opowiadać tę niezwykłą historię:

- To było zaraz po testach sprawnościowych. Pamiętam jak dziś. Wzięli nas wszystkich, wpakowali do hangaru w którym rozstawione były ławki, kazali usiąść i rozdali każdemu po długopisie. Rozdali też testy, podobno na inteligencję, ale ja tam nie wiem... w każdym razie, kiedy zobaczyłem te kartki, od razu załapałem o co idzie! Nie tak jak w szkole... No i te kartki miały ponumerowane, od jeden do pięćdziesięciu, plansze do gry w kółko i krzyżyk. Prawda - kto inny by się może zastanawiał co to, bo nie wyglądały jak takie normalne, ale nie ja, który w tej grze jestem - tu "K" wypiął dumnie pierś - co nieco obeznany, nie chwając się! Grałem już w zwykłe, grawitacyjne, chińskie, odwrotne, wodne, skośne, podwójne, egipskie, nieskończone (choć tego to chyba nie zrozumiałem, bo partię skończyliśmy zaledwie po dwóch tygodniach) i wielokształtne. Nie ma co! Szlachetna gra! Wiecie: - tu dodał tonem znawcy, wskazując palcem na czoło - rozwija umysł. No więc jak zobaczyłem te trzy kratki, umieszczone jedna nad drugą, od razu sobie pomyślałem: "Na inteligencję, co?! Ha! Łotry! Nie wiecie z kim macie do czynienia! Nie mnie wam w pole wyprowadzać nową odmianą kółka i krzyżyka!". i rozpocząłem wojnę - najdłuższy mecz kółka i krzyżyka - jeśli idzie o liczbę partii naturalnie - w moim życiu!

Rozpocząłem klasycznie - od góry. To było posunięcie! Szkoda żeście nie widzieli! Zanim przeciwnik odpowiedział dowaliłem mu w środek i na dole, i było po partii! Ha!

Tu "K" zrobił pauzę, na zasłużone ochy i achy. Look powiedział nawet: "Niewiarygodne!".

- Przekreśliłem zamaszystym ruchem moją linię z góry aż do samego dołu i dawaj dalej! Miałem przecież jeszcze przed sobą mnóstwo pustych plansz. Kilka następnych partii było podobnych, ale tak przy dwudziestej zacząłem podejrzewać, że przeciwnik powoli zaczyna rozpracowywać moją taktykę. To znaczy - nie zdradził się z tym... umiał się doskonale maskować... dobry był... To raczej była kwestia psychiki. - powiedział tonem zwierzenia - w kółku i krzyżyku psychologia jest

Z podziękowaniami dla Michała Nazerewicza z klasy 1a za udostępnienie danych.

Z wykresów każdy czytać potrafi - nie będzie tłumaczeń i legendy dodatkowej. Nie ma mowy matexy - sami musicie dojść, o co idzie!

Stan: przed świętami, 16 kwietnia.

Mam numer 5 w dzienniku i już, jak można się z wykresu dowiedzieć, od długiego czasu pełen napięcia czekam. I zadaje sobie pytanie (nieustannie i natarczywie, każdego dnia rano, kiedy spoglądam na tablicę ogłoszeń), kiedy wreszcie nastąpi ten dzień ...

... zapomniawszy odrobić pracy domowej z polskiego nie będę musiał intensywnie przed lekcją myśleć, jak ją w moim zeszytcie wykombinować - będę mógł następnego dnia spokojnie wszystko uzupełnić :-) ... na geografii nie będę mógł odpowiadać ... na fizyce ... eh ... na fizyce ... nieważne, co na fizyce ...

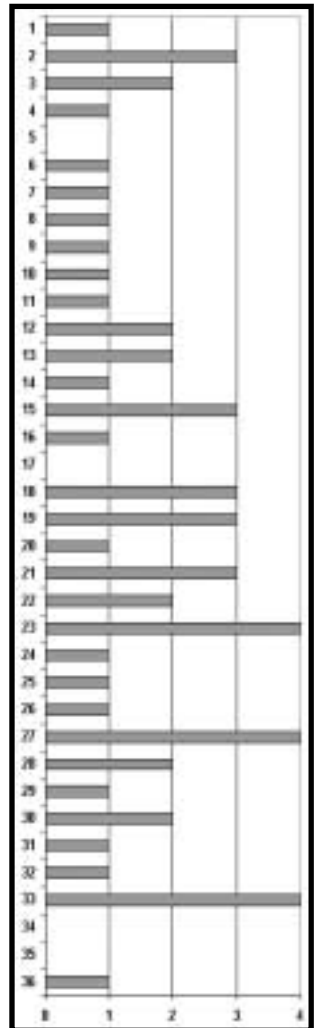
Uwaga! 21.03 wszyscy byli happy - wykres tego nie uwzględnia.

Numerki 5, 17, 34, 35 z wszystkich klas łączcie się! W domaganiu się od losu sprawiedliwości.

A wam 23, 27 i 33 paskudnym życzę, żeby do końca roku już wasze numerki nie zostały wylosowane. Żebyście już happy nie byli! Zresztą wam 21, 19, 18, 15 i 2 tegoż samego życzę.

Aha, może zna się ktoś na kombinatoryce i rachunku prawdopodobieństwa? Żeby wyliczyć czy mam jakieś szanse na ten szczęśliwy dzień. Prawdopodobieństwo warunkowe. Wylosowane zostały już numerki, jakie wylosowane zostały. Ktoś to obliczyć umie?

pełen rozpaczy i mocno niezadowolony



Yerzy

najważniejsza. Trzeba... wyczuć przeciwnika. Rozpracować jego... oczekiwania i obnażyć ukryte lęki. Trzeba być cały czas na krawędzi, gotowym na atak, skoncentrowanym... Psychologia to w tej grze klucz do sukcesu: najpierw się delikatnie bada, potem zwodzi, żeby wreszcie wytrącić wroga z psychicznej równowagi i zadać decydujący cios. Podczas długiego meczu rodzi się między grającymi coś w rodzaju więzi: najpierw go nienawidzisz, potem szanujesz, a w końcu zabijasz. Nie jeden nie wytrzymuje presji, rozkleja się, załamuje... Wielu światowego formatu mistrzów popełniło samobójstwo podczas szczególnie trudnych meczy, wielu oszalało... Kółko i krzyżyk to zdecydowanie gra dla najtwardszych.

No więc kiedy wyczułem, że przeciwnik otrząsa się z pierwszych ciosów i próbuje zanalizować... zanalizować - powtórzył "K", który był szczególnie zadowolony z możliwości ci popisania się tym mądrym słowem - moją linię obrony, przywaliłem mu od dołu! Tak! Naprawdę to zrobiłem! Genialne posunięcie moim zdaniem. Musiał ...analizę... zaczynać od początku. Mówię wam: jadł mi z ręki. Robiłem go jak chciałem. Rozluźniłem się na

tyle, że przy trzydziestym stole - tak fachowo nazywamy plansze do gry - zacząłem oglądać resztę kartki. Były tam jakieś pytania i takie tam. Pomyślałem: "No tak, dla zmylenia mniej doświadczonych graczy niż ja" i uśmiechnąłem się ironicznie, gdy nagle wpadła mi do głowy myśl: "A może to nie do zmylenia, ale ODWRÓCENIA UWAGI !!!!".

Tu "K" znowu zrobił przerwę, aby podkreślić wagę swojej myśli. Po chwili podjął:

- Mówię wam chłopaki - w ostatniej chwili. W ostatniej chwili! Byliśmy tymczasem już przy czterdziestym piątym. Na szczęście do tej pory nie udało mu się wygrać żadnej partii, ale gdybym się nie zorientował co się święci, mówię wam - utonął bym. Zrobił by mnie w końcówce, skubany... Wszyscy wiedzą, że końcówki są decydujące. i najtrudniejsze. Nie miałem już czsu. Musiałem wymyślić coś, co go zgniecie, i to szybko. Inaczej on zgniółby mnie. Byłem krańcowo wyczerpany. Wiedziałem, że jeśli teraz nie odepchnę ataku, mogę się już nigdy nie otrząsnąć... To nie była już zwykła partia... To była gra o życie...

dokończenie na stronie 15.

Eurosceptyk's voice

Uwaga! Redaktor naczelny był bardzo brzydki i dał mi tylko dwie strony na wszystko. Nie mogłem się w ięc rozpisać, z amieszczę tylko część w formie jakiej się uda.
Chciałem w ięcej i porządniej – a dał mi tylko dwie strony chlip ... :-(
Planowałem porządny tekst o tym, dlaczego nie dla UE, a le miejsca starczyło tylko na opis z jawiska "UE w szkołach" i na resztki ...
Niech no tylko dopadnę redaktora naczelnego ...

UE a szkoła

O tempora! o mores!

Najpierw refleksji kilka na temat Dnia Europejskiego. Mianowicie, w zeszłym roku w naszej szkole kochanej odbyła się, niektoż może jeszcze nawet coś pamiętają, właśnie ów impreza Dniem Europejskim zwana. Idea naprawdę świetna. Promować kulturę i historię europejską zamiast jednego dnia nauki. Nie mam nic przeciwko. Ukazać obyczaje państw europejskich. Jestem za, naprawdę za. wielka sprawa – Europa i jej jedność.

Ale jak się zaczyna robić wodę z mózgow to ja stanowczo protestuję.

W zeszłym roku - impreza na całego. Każda klasa miała za zadanie zaprezentować jedno państwo należące do UE. Moim zdaniem istnieje tu pewna sprzeczność. Jawna sprzeczność. Dlaczego pod hasłem Dnia Europejskiego, powtórzę: Europejskiego, promuje się UE i jej kulturę? Dlaczego prezentować można było tylko i wyłącznie kraje wspólnoty? Przecież UE to tylko 15 spośród około 40 krajów europejskich! Jakby zapomnieć np. o narodach słowiańskich. Tak słowiańskich. Jakby Petersburg czy Lwów nie były miastami europejskimi, jakby Rumunia czy Jugosławia nie posiadały kultury, tradycji czy obyczajów odmiennych od państw należących do UE. Warto w tym przypadku przytoczyć słowa Ojca Świętego: "Moi drodzy Bracia i Siostry, ja pragnę jako biskup Rzymu zaprotestować przeciwko takiemu kwalifikowaniu Europy, Europy zachodniej. To obraża ten wielki świat kultury, kultury chrześcijańskiej, z któregośmy czerpali i któryśmy w spóółtworzyli (...)"

I w ten oto sposób stworzył nam się kompleks niższości i jakiejś nieeuropejskości wobec zachodu. Społecznie szeroko obecny. Pięknie ... wchodzimy do Europy? – nie! nie! nie! i jeszcze raz nie! My w Europie jesteśmy przecież od Mieszka I mniej więcej. Geograficznie i kulturowo. I nie staniemy się bardziej europejscy po ewentualnym wejściu do Unii. Znów słowa Ojca Świętego, Włocławek, rok 1991: "Przed wszystkim my wcale nie musimy do niej wchodzić, bo my w niej jesteśmy".

W tym roku zamierzeniem pomysłodaw-

ców Dnia, jak miemam, była prezentacja historii kontynentu, epok minionych. Uwzględnienie wkładu tej części Europy, która do EU nie należy, pozostaje tym razem w gestii osób przygotowujących w salach prezentacje. Nie powinno się ograniczać tylko i wyłącznie do krajów zachodu, takie jest moje z danie.

Poważne problemy zaczynają się, gdy dochodzi kwestia "tak" czy "nie" dla UE. W demokracji rządzi większość; większość, ale z szacunkiem dla mniejszości. Nie będę się podejmował prezentacji i oceny oficjalnych sondaży na temat UE i poparcia dla niej. Tu trzeba przeanalizować wiele rzeczy. w każdym bądź razie większość jest jeszcze na "tak". wiadomo także, iż strona niepoprawna politycznie jest zawsze niedoszacowana. Jakiegokolwiek tezy ktokolwiek by nie wysuwał, eurosceptycy nie mogą być lekceważeni i pomijani. Mimo, iż jest ich mniejszość jeszcze, to jest to znaczna mniejszość, niebanalna, rosnąca niemiłosiernie. Osoby, które nie są z a UE nie będą się mieszały we w szelakie formy propagandy i upolitycznienia, przynajmniej ja.

Dobrze, że na Dniu chociaż planuje się dyskusję na temat (ewentualnego) wejścia Polski do UE. Tylko dlaczego tak na marginesie? Czyż nie powinien to być punkt centralny Dnia? Czyż trudno było zaprosić prelegentów reprezentujących oba stanowiska? Wystarczy tylko chęć. Naprawdę. Nie jest trudno takich znaleźć. Spójrzcie na listę byłych szefów UKIE i zaprosić reprezentantów przeciwnych stanowisk. wygląda ta dyskusja na spotkanie

dla tych buntujących się, aby im właśnie niedokształconym pokazać, że wspólnota praworządności i demokracji to najlepsza droga dla kraju ... Bo cóż to jest za dyskusja, jeśli zaprasza się jedną stronę. Agitacja, nie dyskusja. Edukowanie mających wątpliwości?

Tylko co z tego, że jest, jak to nazwalibyśmy, dyskusja, jeśli cała reszta Dnia będzie to mniej lub bardziej skryta forma propagandy? Nie będzie po trochu przynajmniej? Nie będzie dzień europejski w jakiś sposób promował wejścia Polski do UE? Nie będzie? Poprawność polityczna, z MP i komsomoł w praktyce. Tylko kierunek wiatru się zmienił - ze w schodu na zachód.

Rozlepione po szkole plakaty z napisem: "eurokroki do Europy, przez epoki" nie wróżą dobrze. walcząc z (nierazko prymitywną) propagandą pro UE. Jestem może trochę przewrażliwiony. Nie wiem czemu i nie wiem, czy słusznie, ale przyszła mi do głowy taka myśl (to mi ten napis zasugerował?), iż przez epoki czekaliśmy właśnie na wejście we wspólnotę państw szanujących prawa człowieka i demokrację. To miałyby być niby UE? Kres historii, sens dziejów się dopełni?. Aż się płakać chce, żalotne. Można było przecież napisać: "Europy eurokroki - przez epoki", a na końcu epok pewno ostatnie kilka lat i prezentacja owego tworu, UE zwanego?

Indoktrynacja. Dochodzą do mnie głosy, iż próbuje się z muszać uczniów naszej szkoły do wzięcia udziału w promocji UE. Wzięcie udziału w Dniu Europejskim mogłoby stanowić jakiś obowiązek wobec szkoły czy klasy, mogłoby być formą zaangażowania się społecznie. Przynajmniej w części informacyjnej (o Europie). Jeżeli natomiast ktoś próbuje skutecznie propagandę, indoktrynować młodzież, to ja mówię: udziału w tym nie biorę. Jestem za UE, a nawet przeciw.

Yerzy

Czy potrzebne jest referendum?

W prostych sprawach życia i śmierci naród jest z a wsze lepszy o d swoich przywódców, ponieważ naród jako całość nie potrafi w prawić się w przemądrzały nastrój podziwu dla jakiejś tam doktryny

Joseph Conrad, pisarz angielski, Polak

Idealna wspólnota?

Powołanie do życia u nii Europejskiej było największą głupotą naszych czasów.

Margaret Thatcher, dwukrotna premier Wielkiej Brytanii

Pęd ku uwspólnianiu?

Sądzę, że są dwie w yrażne grupy i nteresów, które o powiadają się z a głęboką u nionizacją Europy. z jednej strony to politycy, którzy są przezwyczejani, że śniadanie jedzą w w enecji, o biad w Paryżu, a kolację w Sztokholmie, a z drugiej eurobiurokraci (...) Myślę, że z decydowana w i ększość Europejczyków nie jest tym z a interesowana, a le nie mają na to w pływ. Demokratyczny deficyt, który i stnieje w Europie stanowi poważny problem ...

Vaclav Klaus, były premier a o becny prezydent Czech

Listy z fijołkiem

Szanowny Panie Redaktorze

To nie jest nieporozumienie. Nie nazywam się Konstanty Ildefons Gałczyński, natomiast w swej nieskończonej pysze uznałem, że mogę przywłaszczyć sobie bezprawnie i bez pytania kogokolwiek o zgodę pseudonim Mistrza – Karakuliambro i popisać się swoją grafomanią przed Szanownym Redaktorem i przed wielodziesiątą rzeszą czytelników już nie "Przekroju", ale innej równie szacownej gazety, a mianowicie "Staszic Kuriera", którego to namiętnie czytuję wspólnie z całą moją rodziną. Tak więc służy moje wątpliwe dzieło, które to ono powstało stworzone w pocie, krwi i łzach moich do Ciebie Redaktorze mój Szanowny. Jednakże wiem, że idea "Listów z Fiołkiem" być może dla wielu osób z naszej jakże przecie szanownej Szkoły kompletnie nie znana. Od stóp do głów, a właściwie od stopki do nagłówka, niepojęta. i nie myślę tu li tylko o bynajmniej-nie-hist-exach. w mojej, liczącej się przecie u niektórych (mam taką nadzieję), opinii większość uczniów i/lub (o zgrozo!) nauczycieli nigdy nie miała sposobności przeczytać ani jednego z owych jakże przecie wspaniałych i zabawnych Listów. Pana, Panie Redaktorze Szanowny o taką ignorancję epistolograficzną nie posądzam, wiem albowiem, żeś Pan jest uczony w piśmie i w mowie i żeś przejął te niebywałe umiejętności werbalne po ks.Kądzieli...

Konkludując: DO BIBLIOTEK!

Niech się ustawią kolejki jak za złotych lat naszej przyjaźni z Krajem Rad, ale nie po strawę cielesną, bo przecie nie samym chlebem człowiek żyje, ale po Dzieła Mistrza Ildefonsa: Poezje, Teatryki, Felietony, Listy.

**Twój ogarnięty entuzjazmem
wychowawczo-pedagogicznym
Karakuliambro, 2003**

Kłóń się Karakuliambro, jako ja się kłaniam!

Z radością odbieram Twój do mnie list, ale – proszę – nie pytaj dlaczego, bo nie wiem. Wybacz, ale mam fabrykę musztardy, co implikowane jest moim autolansowaniem na inteligenta, co znaczy że chodzę w pończochach na głowie i takich rzeczy po prostu nie wiem.

Przyznaję, trochę mi się mózg w Stasicu przetarł, pokuszać się więc o autorefleksję mogę: cieszę się z idei listowych, bo gawiedź u nas w szkole rubaszna, lubi dobrze zjeść i wypić, jak na prawdziwych szlacheć-sybarytach przystało, a przy tym naśmiać do woli. Zresztą niewiele im trzeba – zamiast plusa minus i już sikawka.

Miszczu Konstantyna Fonsa lubię, Hospody pomyśluj, jeśli nie! Utrafiłeś żeś był dobrze, drogi Karakuliambro, będziemy się od już intelektualnie gilgać na łamach, co zawsze

jest na plus a nie na minus, tj. na podwójny, bo parami się znoszą; zresztą ja zawsze byłem uczony tak (ręce rozpostarte) a nie tak (rączki przy oczach).

**Ścskm Wszmość
Mc Gnszk Mhtm Gzkk 2003**

Szanowny Panie Redaktorze

Kiedy w pierwszokwietniowym numerze "Staszic Kuriera" przeczytałem w Wieściach, iż wybuchła wojna, a Szanowna Redakcja nie ma o niej tzw. zielonego pojęcia, poczułem się do mojego obywatelskiego obowiązku i jako żywo zainteresowałem się tą jakże palącą sprawą. Po nie tak długich doinformowaniach się podaje co następuje: o godzinie 5.47 dnia 1. miesiąca marca roku pamiętnego burundyjski pancernik "Potiomkin" ostrzelał polską załogę na gdańskim półwyspie Horn liczącą czterech wioślarzy ze sternikiem. w tym samym czasie Wilhelm Zdobywca wylądował pod ciężkim, krzyżowym ogniem karabinów maszynowych marki Druh na brytyjskich plażach intelektualnych oznaczonych na mapach kryptonimami Lubuskie i Opolskie.

dokończenie ze strony 13.

Po "K" Leverze widać było, że mówienie o tym go wyczerpuje. To niezwykle nagromadzenie uczuć pobudzało jego głos do drzenia. Ręce miał jak z galarety.

- Ostatnimi wysiłkami woli zmusiłem się do jako takiego logicznego myślenia. Wiedziałem, że potrzebuję ruchu co najmniej tak dobrego, jak ten przy dwudziestce. Potrzebowałem natchnienia, potrzebowałem cudu i... OLSNIŁO MNIE! Rzutem na taśmę sięgnąłem do środkowej kratki, drżącymi rękami postawiłem jedną, skośną kreskę... Wtem w piersiach poczułem straszliwy ból... Niewyobrażalny, paraliżujący... Lewa ręka zwiśla mi bezwładnie, ale nie, nie teraz... Druga mnie nie zawiedzie... Wiedziałem że wytrzymam i ta myśl tchnęła we mnie nową energię. Poczułem przypływ mocy! Druga kreska! Tak! Mój krzyżyk już stał tam - na środku! Pełen majestatu w swojej samotności - i niczym latarnia morska wskazywał mi drogę do zwycięstwa. Mojemu przeciwnikowi dosłownie odebrało mowę. Był zdruzgotany, zmieciony, przydeptany. To było dla niego kompletne zskoczenie! Ja zaś poczułem się odrodzony. Ten samotny krzyżyk, już w chwili swojego powstania, w pełni uświadomił nam - mi i mojemu przeciwnikowi - że wygrana jest moja. Nagle stało się to oczywiste, jasne i proste. Jak dwa razy dwa jest pięć.

I POKONAŁEM GO!

Uff... To był ciężki mecz... Najcięższy jaki prowadziłem w życiu... Ale pokonałem

w ciągu kilku dni posunął się o kilkadziesiąt kilometrów w głąb Albionu w kierunku Londynu i w bitwie pod Hastings pokonał brazylijskie siły okupujące Zjednoczone Królestwo. Spowodowało to hołd lenny który premier Brazylii (Jungingen) złożył królowej Angielskiej (Elżbieta bodajże II), który tak przekonywująco na zdjęciu (Publisher 2003 za najlepsze zdjęcie hołdu lennego) uchwycił polski fotograf, rysownik i publicysta Jan Matejko. Tymczasem na froncie wschodnim i Polska Dywizja Kajakarska pod dowództwem płk Roberta Stasiuka długo stawiała opór najeźdźcy. Po 15 (słownie: piętnastu) dniach zaciętych walk obie strony zdały sobie sprawę z absurdalności sytuacji w jakiej się znalazły. 16 dnia miesiąca marca w mieście Bużumbura, Cesarz Burundi (Irminsky i Wielki) i prezydent Polski (sami-wiecie-kto) podpisali wieczysty Pokój Wieczysty w Bużumburze. Przy tej okazji potępił strajki Grupy Gremialnych Gremlinów domagających się Urzędowych Grządek dla wszystkich Reprezentantów Polskiej Reprezentacji Polski. Uspokojony na duszy

Karakuliambro, 2003

go! Nie każdy by tego dokonał, ale mi się udało... Pięćdziesiąt do zera! Pamiętam, że później opisano ten mecz szczegółowo w "New York Tic-Tac" - najbardziej prestiżowym magazynie w tej branży - a moje ruchy z dwudziestego i czterdziestego piątego stołu przeszły do historii: pierwszy jako Zwód Levery'ego, a drugi jako Zmiażdżacz Mózgów.

I tak oto zdałem ów test i przyjęto mnie do grona najlepszych: grona Astronautów Narodowej Agencji Kosmicznej.

- Brawo! Wiwat "K"! Niech żyje! - podniósł się po skończonej opowieści aplauz. Ktoś nawet krzyknął że "Budiejowice zdobyte" i, zupełnie nie na temat, że ma krewnych w Chranowie.

"K" Lever wstał z godnością i uklonił się słuchaczom, a ze wzruszenia aż zwilgotniały mu kąciki oczu.

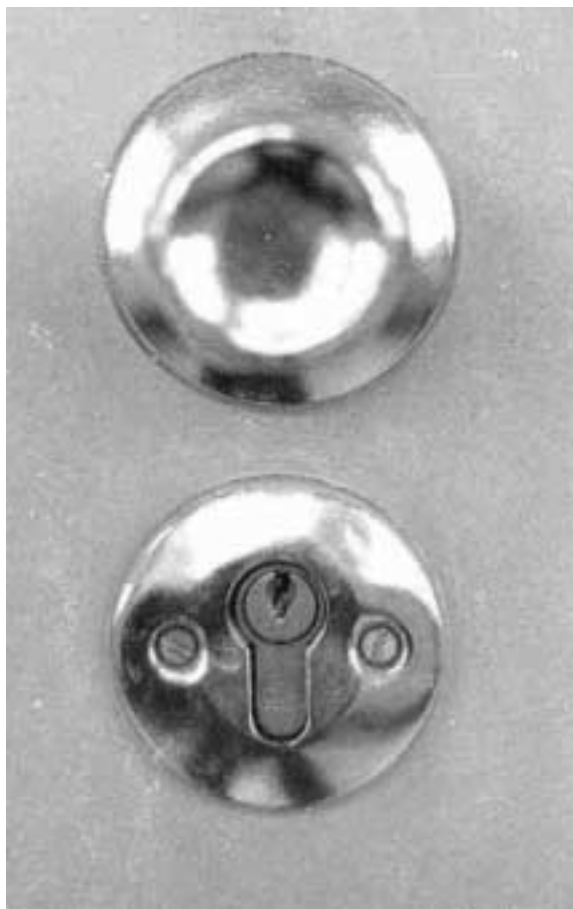
- Tak. Ja też pamiętam - westchnął Leader - Mieliśmy niezły ubaw rozwiązując test na "inteligencję" ułożony przez jakiegoś tępego wojskowego, dla którego jedyną możliwą odpowiedzią na dowolne pytanie jest "Yes, sir!", wobec czego wszystkie zawarte na formularzu odpowiedzi były prawidłowe!

- Widać w wojsku tyle inteligencji wystarczy. - skonkludował Look.

Leader, Look i Conan ryknęli śmiechem i omal nie postaczali się pod stół. w końcu oni też byli wojskowymi - nie potrzebowali dowcipów z rafinerii żeby się porządnie uśmiać.

Tymczasem zrobiło się już późno i przyjaciele rozeszli się do domów. Nie przypuszczali nawet, że już jutro...

a.c.e.



- *Drogi Łotsonie, chyba zwariowałem.*
- *Głupi mantyko, toż samo o sobie powiedzieć chciałem.*

**Pomóż Szerlokowi i odgadnij za niego gdzie znajdują się klamki,
które widzisz powyżej.**